

Był to duży i szary budynek, okrążony również szarym murem. Wyglądał jak coś pośredniego pomiędzy więzieniem, a klasztorem. Inna sprawa, że właściwie był czymś pośrednim, czyli szkołą katolicką prowadzoną przez siostry Felicjanki w Warszawie.

Wchodziły do niej cudne dzieci, ubrane w cudne mundurki. Granatowe marynarki i granatowe spodnie dla chłopców, a granatowe spódniczki dla dziewczynek. To swoją drogą ciekawe, że w Polsce tylko w szkołach katolickich dozwolone jest mini, a wręcz nakazane. Większość uczniów była podwożona luksusowymi samochodami, ale część przyjechała autobusem lub przyszła pieszo. Te musiały uważać na dresów z pobliskiej rejonówki, gdyż to tajemnica poliszynela, że dzieciaki z państwowych szkół lubią na ulicy polować na te ze szkół katolickich. Było tam też jedno dziecko zupełnie nie cudne. Mianowicie Łoś – chuda okularnica. I tak miała szczęście, że w szkole były mundurki, gdyż dzięki temu nie musiała chodzić we wstrętnych dresach, które kupowała jej mama. Wówczas wyglądałaby jeszcze brzydziej. W weekend próbowała zmniejszyć swoją szpetotę, robiąc sobie amatorskie pasemka, ale one niezbyt dobrze wyszły. Rodzice Łosia nie byli specjalnie religijni. Posłali ją do szkoły katolickiej, gdyż przedtem w państwówce miała same dwóje. W istocie zmiana w ocenach nastąpiła – teraz miała same jedynki.

Gdy tylko weszła do klasy od razu naskoczyła na nią piękna kapitan czirliderek (a każdy, kto był gnębiony w szkole wie, że nie ma nic gorszego niż czirliderek i koszykarze), będąca jednocześnie siostrzenicą posła Chrześcijańskiej Unii Jedności:

- Ty, głupia! Wiesz, że nie wolno mieć w szkole pasemek!

- E tam! - Odburknęła Łoś.

- Tak, to posłuchaj! - złośliwie udająca oburzoną laszecka wyciągnęła regulamin szkoły (miał tylko sto stron) i celowo jęklwym głosem zaczęła czytać. - Twoje włosy mają być skromne i schludne! Bla bla bla!

Mówiąc to aż wykrzywiła się. Te wstrętne minki nawet ładnie komponowały się z jej hebanowymi włosami.

Łosiowi omal nie pękły uszy.

Do klasy weszła siostra Perpetua i zaczęła prowadzić lekcję chemii. Miała naburmuszoną twarz. Trudno się dziwić, wszak to ciężki los być zakonnicą- nauczycielką. Na wsi żaden chłopak jej nie chciał, więc wstąpiła do zakonu. I teraz musi uczyć dzieci pań mecenas, pań doktor czy, co może najgorsze, pań influencerek. Potem przyłazą takie panusie w futrach i w szpilkach na zebranie i wyklócają się o piątki dla swoich rozpuszczonych smarkaczy. Najgorsze jej to, iż połowa z tych babsztyli to tzw. nawiedzone laseczki, które są bardziej pobożne od samych sióstr, a połowa zupełnie nie jest wierząca, a dzieci dała tutaj tylko dla szpanu, i niektóre nawet domagają się zajęć o LGBT. Ale przynajmniej zakon opłaca jej już drugie studia. Jak je skończy, to może już znajdzie sobie chłopca i pomyśli o apostazji.

Dzieciaki podeszły zobaczyć eksperyment. Córeczka ambasadora Węgier (która uprawia karate) uderzyła Łosia, a klasa wybuchnęła gromkim śmiechem. Siostra zaś dalej mieszała płyny. Rozległy się krzyki:

- Nic nie widać! Łoś zasłania!

Teza, że jedna osoba może zasłonić aż dwudziestu czterem pozostałym (nawet tym, które były przed nią), była mało prawdopodobna. Niemniej jednak łatwo można było rozwiązać problem. Wystarczyło skierować Łosia na sam koniec. Jednak siostra miała lepszy pomysł. Uśmiechnęła się (chyba pierwszy raz tego dnia) i wydała rozkaz:

- Dziewczyńko, nie rób innym problemu i uklęknij!

I tak Łoś musiała uklęknąć na twardych płytkach. A że spódniczki od mundurków były (jak już pisałem) krótkie, to kolana miała właśnie na tych płytkach.

Dzieci wybuchnęły śmiechem triumfu.

Była już przerwa. Łoś stała pod ścianą. Nagle syn znanej pani profesor psychologii zdjął mundurek i uderzył Łosia. W innych wzbudziło to zainteresowania, więc chłopak bił dalej. Wydawał przy tym hasła opisujące poszczególne uderzenia:

- A teraz podkreścony, a teraz zakreścony!

To niesamowite, że umiał każdy cios nazwać.

Prawie wszyscy się śmieli. Prawie; gdyż Łoś płakała.

Gdy już było po wszystkim Łoś, poszła do oazy wszystkich na nerdów – biblioteki szkolnej. Przywitała ją brzydka bibliotekarka, tak brzydka, że mogłaby być zakonnica. Jednak nie jest; to matka piątki dzieci i żoną prezesa Krajowego Związku Niewidomych.

- Poproszę Harrego Pottera – powiedziała Łoś.

- Ależ dziecino, przecież wiesz, że czytanie tej książki to grzech śmiertelny! - odpowiedziała bibliotekarka.

- To czemu jest w naszej bibliotece?

- A idź sobie do piekła! - Po tych słowach podała jej książkę.

Łoś usiadła i zaczęła czytać. W pewnym momencie przestała i ryknęła śmiechem:

- Jak już będę dorosła, to nauczę się magii! I wyjadę z Warszawy, choćby na sam koniec świata! Będę wszechmocna i pozbawiona litości! Ludzie będą się mnie bali! Nikt nie będzie na mnie mówił Łoś! Wszyscy będą mówili na mnie Witch!

Marek Adam Grabowski

Warszawa 2022

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Marek Adam Grabowski, dodano 15.04.2022 16:48

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.